

Przyjaciel ojca — MarcinD

Od autora: W przerwie między moimi dwoma seriami tutaj postanowiłem powrócić do moich krótkich opowiadań. Jedno z nich, widoczne poniżej właśnie, po raz kolejny przeredagowałem i postanowiłem pokazać. To długi tekst, ale mam nadzieję, że okaże się wystarczająco wciągający.

Ups. W podziemnym parkingu rozległ się głośny brzdęk. Uśmiechnęłam się nieznacznie. Betonowe płyty z nieprzyjemnie głośnym echem odbiły niewielki przedmiot. Schyliłam się po niego i w chwilę później trzymałam już w dłoni. Wyraźnie czułam zimno metalu na środku dłoni. Otworzyłam zaciśniętą pięść i popatrzyłam na podniesioną rzecz. Łuska przyjemnie błyszczała w świetle silnej lampy, ciasno otulając pocisk. Patrzyłam chwilę na odbicia światła. Nabój był ładny. Piękny. Naprawdę mi się podobał. A może już oszalałam...? Nie wiem. Zresztą, czy to tak naprawdę jest ważne? Nadal trzymając na dłoni nabój, le-dwie czując jego ciężar, popatrzyłam przed siebie.

Trzy metry ode mnie stało krzesło, na którym ktoś siedział. Facet, kiedyś nawet przystojny, teraz z resztką siwych włosów na głowie i sporym brzuszkiem. W jasnoszarych, eleganckich spodniach, skórzanych butach o miłym, brązowym kolorze oraz niebieskiej koszuli. Marynarkę zostawił w pracy, zawieszoną na oparciu swojego krzesła. Jeszcze kilka minut temu był nieprzytomny, ale teraz już doszedł do siebie, widocznie odpowiednia chemia podana w kawie przestała już działać. Na jego czole był pot. Wystraszonymi oczami obserwował każdy mój ruch. Ignorowałam go na razie, za to spokojnie popatrzyłam na trzymany w dłoni rewolwer. Bębenek był wysunięty, puste komory czekały tylko, aż wypełnię je nabojami. W końcu wsunęłam jeden do jednej z nich, wybranej zupełnie losowo. Zniknął cały, dokładnie wypełniając swoje miejsce. Popatrzyłam z uśmiechem na mężczyznę i wsunęłam bębenek do wnętrza rewolweru. Broń szczęknęła groźnie. Uśmiechnęłam się szeroko i chwyciłam pewnie broń prawą ręką. Cztery palce oparłam na jednym z żłobień bębena i pociągnęłam w dół. Bębenek ruszył, z metalicznym trzaskaniem obrócił się kilka razy i zatrzymał. Popatrzyłam na mężczyznę i wycelowałam w niego z rewolweru. Zadrżał i na jego spodniach pojawiła się plama. Patrzyłam na niego z pogardą.

Ten mężczyzna był komendantem mojego posterunku. Tak, byłam policjantką. Ale to nie miało teraz już żadnego znaczenia. Popatrzyłam w jego oczy, a potem spokojnie przenieśliśmy wzrok na ciasno zwinięty ręcznik, zakrywający jego usta. Nadal trzymając broń, podeszłam do niego. Wiedziałam, że nic mi nie zrobi. Jego ręce były brutalnie wykręcone do tyłu i unieruchomione po pierwsze kajdankami, po drugie z pewnością odrętwieniem. Zerwałam z jego głowy ręcznik. Najpierw odetchnął głęboko, potem zaczął mówić.

- Nie rób tego, proszę - powiedział. Spokojnie cofnęłam się, by stanąć dwa metry od niego i sięgnęłam po papierosa. Na moment wsunęłam rewolwer do kabury przy pasie przypaliłam papierosa. Zaciągnęłam się dymem i patrzyłam na niego z góry. - Czemu chcesz to zrobić? - zapytał. Patrzyłam na niego spokojnie, czując już we krwi naturalny narkotyk - adrenalinę. Mnóstwo adrenaliny. Uwielbiałam to uczucie. To dla niego wstąpiłam do policji. I dla ojca.

- Nie zabijaj mnie. - Znów jęknął. Skomlał, jak pies, ale ja w ogóle go nie słuchałam. Zaciągnęłam się ponownie papierosowym dymem i rozejrzałam wokół. Podziemny parking był prawie pusty... Kilkadziesiąt metrów dalej stała tylko jakaś poobijana furgonetka. Doskonale wybrałam miejsce. W końcu byłam dobrą policjantką. Detektywem. Byłam zadowolona z tego, co robiłam. Szczęśliwa. Ale do dzisiejszego poranka. Do dnia, kiedy odkryłam prawdę i całe moje życie się zawaliło. W dodatku po raz kolejny. Przymk-

nęłam oczy i przed oczami zobaczyłam ten pierwszy raz. Wciąż pamiętałam tamten wieczór doskonale.

- Nicole, wrócimy dzisiaj nieco później - powiedział ledwie czterdziestoletni mężczyzna. Popatrzyłam na niego z miną obrażonej trzynastolatki. A potem na kobietę, stojącą już w drzwiach. Kobietę w ciąży. Do porodu było jeszcze daleko, ale okrągły brzusek już się wyraźnie odznaczał. Kobieta miała ledwie trzydzieści sześć lat. Była ładną blondynką, o prostych, długich włosach i była moją matką. Moi rodzice właśnie wychodzili na kolację.

- Dobrze, tato - powiedziałam. Mój ojciec był policjantem. Dokładniej, policyjnym detektywem. Bardzo dobrym. Tamtejsza kolacja też była zaplanowana z okazji zakończenia wyjątkowo trudnej sprawy. Miała również tak naprawdę poprawić ich stosunki. Mimo że miałam trzynaście lat, wiedziałam, że coś się sy-
pało. Może dlatego, że mój ojciec od dawna pracował przede wszystkim w nocy i w ciągu dnia po prostu musiał chociaż trochę odespać, może dlatego, że po prostu coś nie działało. I wiem, że chcieli to na-
prawić, póki jeszcze się dało.

- Gdyby coś się stało, zawsze możesz do nas zadzwonić. - Usłyszałam jej głos. Popatrzyłam na nią gniewnie, ale... Boże, gdybym wtedy wiedziała, że ostatni raz ich widzę. Niestety, przeważnie nie wiemy takich rzeczy.

- Mamo, mam już trzynaście lat. - Odburknęłam z udawanym oburzeniem. Moi rodzice jeszcze raz się uśmiechnęli i drzwi zamknęły się z trzaskiem za nimi, a ja wróciłam do największego pokoju, rozsiadła się wygodnie na sofie i sięgnęłam po pilota od telewizora. Kolejny, nudny wieczór. Nie miałam jeszcze żadnego rodzeństwa i z uśmiechem myślałam o nowym członku rodziny, który był „już w drodze”. Nowe pamiętam nawet, kiedy zasnęłam z pilotem od telewizora w dłoni.

Dzwonek do drzwi obudził mnie dużo później. Gdy tylko otworzyłam oczy i usłyszałam go ponownie, trochę mnie to zaskoczyło, przecież rodzice mieli klucze. Jednak po chwili otworzyłam drzwi. To nie byli moi rodzice. Przed drzwiami stał Michael. Zastępca komendanta policji i bliski przyjaciel mojego ojca. Popatrzył na mnie tak, że poczułam, jak łzy spływają mi z oczu.

- Wiem, że nie chcesz tego zrobić - powiedział komendant. Uśmiechnęłam się. Oczywiście, że chciałam. Moja rodzina... Moi rodzice... Kochałam ich. Widziałam, jak oboje się starali, by być razem, jak wraz z drugą ciążą mojej matki wszystko ruszyło ku dobremu. Chociaż wiem, że zostałam oszukana, że mój ojciec również... Ale przecież to wina komendanta. To on wszystko rozpieprzył. Niby głupia sprawa - żona zdradza męża z jego przyjacielem. Często to się zdarza. Ale Michael posunął się o krok za daleko. O jeden, ogromny krok za daleko. Przekroczył granicę i dostał się daleko za nią. Gdy moja matka, Lilith, zaszła z nim w ciążę, chciała o wszystkim powiedzieć mężowi. Tego wieczoru, kiedy zginęli. Kiedy *ktos* dokonał *zabójstwa*.

Michael wtedy wrócił do mnie i sam mi to powiedział. To znaczy... Powiedział mi, że moi rodzice nie żyją. Że zastrzelił ich jakiś ćpun. I wtedy postanowiłam iść ścieżką mojego ojca. W ciągu jednej, przepłakanej nocy podjęłam decyzję, jaka zaważyła na całym moim życiu. Michael załatwił wszelkie papiery, został moim prawnym opiekunem. Przybranym ojcem. Ja skończyłam szkołę średnią z najwyższymi ocenami, potem dostałam się do szkoły policyjnej. Zostałam detektywem, tak, jak mój ojciec. Bez problemu zdałam egzaminy, również dlatego, że w czasie śledztwa dotyczącego moich rodziców, jak i potem późniejszych, nie odstępowałam Michaela. Uczyłam się. Cóż, naprawdę wiele mu zawdzięczałam. Ale nie wiedziałam niczego o prawdzie związanej ze śmiercią moich rodziców. W końcu - jak zawsze, gdy w sprawę byli zamieszani uzależnieni od narkotyków - sprawę zamknięto, bez żadnych konkretnych wyroków. Nie wiedziałam nic, nie wiedziałam, że przez te wszystkie lata mieszkałam pod jednym dachem z mordercą moich rodziców. Aż do tego dzisiejszego poranka. Też doskonale go pamiętam. Niemal minuta po minucie.

Niedbale rzuciłam klucze na szafkę nocną i położyłam się na łóżku. Była ledwie ósma rano, a ja wróciłam z pracy. Mieszkanie należało do mojego przybranego ojca - Michaela, komendanta policji, z którym

zresztą mieszkałam, odkąd moi rodzice zginęli, gdy miałam trzynaście lat i potem zostałam policjantką. Michael wiele razy mówił mi, że mam instynkt, że jestem tak dobrym detektywem, jak mój tata. Tylko co z tego, skoro nie rozwiązana sprawa morderstwa moich rodziców tkwiła w moim sercu i pamięci jak bolesny cień. Tym bardziej, że wydawało mi się, że była to „typowe” morderstwo dla pieniędzy. Pusta uliczka, dwa nieudolne strzały w klatki piersiowe, kilka kopnięć i brak portfeli, biżuterii. Żadnych śladów. Broni nigdy nie znaleziono, pewnie dlatego, że policja nawet jej nie szukała. Zresztą po co? Pewnie morderca wrzucił ją gdzieś do rzeki, jaka przepływała przez miasto. Ale przez to starałam się sprawy, które prowadziłam, zawsze doprowadzić do końca. Teraz też wróciłam do domu Michaela tylko na chwilę, choć byłam wykończona i naprawdę miałam ochotę zostać na łóżku. Z cichym westchnieniem wstałam jednak i przeszłam do pokoju Michaela. Rozejrzałam się i usiadłam na jego fotelu, za sporym biurkiem. Wysłał mnie po jakieś dokumenty odnośnie jednej ze swoich spraw. Nie było to do końca legalne, ale wiedziałam, że często pracował w domu. Otworzyłam szybko półkę i zaczęła przerzucać teczki. Zielona teczka bez opisu. Szybko ją znalazłam i wyciągnęłam ze środka półki. Już miałam wstać, gdy w oczy rzuciła mi się inna zielona teczka. Była wciśnięta na sam dół półki, wystając nieśmiało spod sterty innych. Zawahałam się. Która teczka? Spokojnie sięgnęłam po tę drugą i otworzyłam ją.

Było tam tylko jedna kartka. Wynik badania DNA potwierdzający ojcostwo... kogoś. Nazwiska matki i ojca były zamazane markerem, ale chwyciłam kartkę, uniosłam i popatrzyłam pod ostrym kątem pod światło padające z okna. Oczy otworzyły mi się szeroko. Odłożyłam kartkę, pokręciłam głową i popatrzyłam ponownie. Ojciec miał na imię Michael a matką była kobieta o imieniu... Lilith. Wtedy dopiero po kilku chwilach doszło do mnie, że moja matka nosiła dziecko Michaela, a nie mojego ojca. Moja matka sypiała z Michaelem, najlepszym przyjacielem ojca. Usiadłam na łóżku i raz jeszcze przejrzałam dokument. Nie, nie mogłam się mylić. Michael był ojcem dziecka, które miała urodzić moja matka. W tamtej chwili, niemal wbrew mojej woli, powracały moje wspomnienia, zalewając umysł obrazami. Na wszelkich ważniejszych wydarzeniach w mojej rodzinie zawsze obecny był Michael. Bezwzględnie zawsze. Ukryłam twarz w dłoniach i po prostu zaczęłam płakać. Wszystko stało się jasne. Przez tyle lat żyłam tuż obok mordercy swoich rodziców. Zacisnęłam w końcu dłoń na dokumencie i wybiegłam z mieszkania. Nie mogłam być w nim dłużej ani chwili.

Wpadłam na komendę z prędkością błyskawicy, a w głowie miałam istną gonitwę myśli. Uparcie musiałam coś sprawdzić. Pamiętam doskonale, jak wielokrotnie analizowałam zamkniętą sprawę moich rodziców. Na miejscu nie znaleziono nic, poza niewielkim śladem obcego DNA. Oczywiście, zrobiono pełną analizę naskórka wyciągniętego spod paznokci mojej matki, ale... cóż, nie pasował do żadnego ze znanych wtedy policji ćpunów. Zresztą, ani wtedy, ani dzisiaj - bo co jakiś czas wracałam do tej sprawy i porównywałam DNA z wciąż aktualizowaną bazą. Teraz już wiedziałam - a raczej domyślałam się - dlaczego. Szybko zeszałam do podziemi, gdzie mieściło się nasze archiwum. Steve, nasz archiwista, uśmiechnął się na mój widok.

- Jak zwykle, twoi rodzice, Nicky? - zapytał z uśmiechem. Starannie unikałam jego wzroku i tylko skinęłam głową potakująco. Czekałam, aż przyniesie odpowiednie pudełko, oddychając głęboko. Wcale jednak nie czułam się bardziej spokojna. W torebce miałam szczoteczkę do zębów, którą zabrałam z domu - należała do Michaela. Świeżutka próbka DNA. Mam nadzieję, że Steven nie zauważył, jak trzęsą mi się ręce, gdy podpisywałam dokumenty i jak odbierałam próbki...

Do policyjnego laboratorium weszłam powoli i spokojnie, chociaż tak naprawdę miałam ochotę wbiec do środka. Było niemal puste, znajdował się w nim tylko jeden policyjny patolog. Miałam szczęście. Znałam Davida dość dobrze. Był jednym z moich przyjaciół. Podeszłam do niego spokojnie i pokazałam mu dokument zabrany z archiwum, oraz szczoteczkę.

- David, masz dla mnie chwilkę? - zapytałam, starając się przyjąć obojętny wyraz twarzy, chociaż wewnętrznie prawie się gotowałam. Cholerne wyniki musiałam mieć na już!
- No, w zasadzie tak. Chociaż jestem sam. Johnny będzie dopiero po dwunastej.
- A czy porównasz mi to? Tak na szybko, tylko dla mnie? - zapytałam, patrząc z nadzieją w oczy. - Jeżeli się potwierdzi, to zrobi się analizę dla sądu. - Popatrzył zaskoczony w moje oczy, ale nie wytrzymałam spojrzenia, uciekłam gdzieś na bok. - Bardzo mi zależy.
- No dobrze, zostaw mi to - powiedział, zabierając ode mnie próbkę oraz szczoteczkę. - Na czym dokładnie ci zależy?
- Na potwierdzeniu, czy to ta sama osoba - powiedziałam szybko. Być może za szybko, bo popatrzył na mnie zaskoczony, ale w końcu wzruszył ramionami.
- Dobrze, dam ci znać, jak tylko będę wiedział - odparł. I koniec. Mogłam odejść. Gdy wyszłam, miałam wrażenie, że drzwi zamknęły się za mną jak drzwi od krypty, Teraz mogłam tylko czekać. I chyba to było najgorsze. Wiedziałam, że miałam co najmniej dwie doby. Dużo czasu na obmyślenie planu. I o wiele za długo na udawanie, że nic się nie stało.

Drzwi do policyjnego laboratorium otworzyły się z hukiem. Przez ostatnie dwa dni aż mnie skręcało, byłam w takim stanie, że w zasadzie nie pamiętałam, co robiłam, ani gdzie byłam. Jak po alkoholowym urwanym filmie.

- Jesteś absolutnie pewny? - zapytałam, zanim jeszcze usiadłam. David popatrzył na mnie zaskoczony.
 - Tak, zrobiłem jak zawsze test dwa razy. Za każdym razem wyszedł identycznie - powiedział, a ja usiadłam przed nim na krześle i oparłam głowę na dłoniach.
 - Nicky, co jest? - zapytał z troską. Nie odezwałam, się, podałam mu tylko teczkę, którą znalazłam w biurku Michaela.
 - O jasna cholera... Skąd to masz? - zapytał, patrząc na mnie zaskoczony. - To jest dokument potwierdzający fakt, że Michael i twoja matka...- urwał.
 - Mieli ze sobą dziecko za plecami mojego ojca - dokończyłam za niego. - Chciałam, żeby ktoś to jeszcze zobaczył. Żeby to potwierdził - dodałam.
 - To... Ten dokument... A próbki ze szczoteczki, które badałem... To DNA komendanta, prawda? - Skinęłam potakująco głową.
 - Michael zabił moich rodziców, by to nie wyszło na jaw - powiedziałam spokojnie, po czym szybko sięgnęłam po kajdanki i przypięłam Davida do stołu. Jak się domyśliłam, szarpnął się mocno.
 - Co ty robisz!? Nicole, wypuść mnie! - Docisnęłam kajdanki, ale nie na tyle, by sprawić mu ból. W końcu był moim przyjacielem.
 - Mam pewien plan, który chcę zrealizować. A ty mógłbyś mi w tym przeszkodzić - powiedziałam i sięgnęłam do paska od spodni. Odpięłam z niego odznakę, po czym położyłam tuż przed Stevenem. Po chwili wyciągnęłam swój służbowy rewolwer. Wysunęłam bębenek i na otwartą dłoń wyrzuciłam wszystkie naboje. Ustawiłam je przed jego nosem, jeden obok drugiego, a ostatni z nich wsunęłam do kieszeni spodni. - Nie martw się, za kilka godzin na pewno Johnny cię uwolni. Bywaj - dodałam z uśmiechem, wsunęłam rewolwer do kabury i ruszyłam do drzwi. Jeszcze tylko jeden telefon...
- Chwilę patrzyłam na rewolwer, a potem znów spojrzałam na Michaela. Na skurwysyna, który zabił mi rodziców. Na skurwysyna, z którym mieszkaliśmy te wszystkie lata. Jak bardzo można znienawidzić jednego człowieka, do którego jest się tak przywiązany...? Nienawiść chyba nie ma granic. Znowu popatrzyłam na broń, trzymaną pewnie w dłoni. Prawdziwi przyjaciele każdego policjanta, Smith & Wesson 637.
- Zabiłeś moich rodziców, skurwielu - powiedziałam spokojnie. W gęstym powietrzu podziemnego parkingu niemalże czułam jego strach. Chociaż mógł to być również zapach moczu na jego spodniach.
 - Nie, to nie tak, ja...
 - Zabiłeś. - Przerwałam mu, a kciukiem odciągnęłam kurek. Metaliczny szczęk rozległ się echem po ma-

gazynie. - Ale nie martw się. Nie zabiję cię od razu. Proponuję ci zabawę.

- Za... zabawę...? - wyjąkał, patrząc przerażony na wylot lufy.

- Tak. Zagramy w ruletkę. Jest jeden nabój i cztery puste komory. Po każdym pustym strzale będę pytała, czy mam zakręcić bębenkiem. Jeśli będziesz chciał, zakręcę i nacisnę spust. Jeśli nie, strzelę bez kręcenia. Jest pięć komór, więc po pięciu pustych strzałach uznam, że jednak powinieneś żyć. Idziesz na to? - zapytałam.

- Nicole... Błagam - jęknął.

- Zatem uznam, że się zgadzasz - powiedziałam z uśmiechem. Czy bawiło mnie to pastwienie się nad nim? Nie. Czułam się obrzydliwie. A może jednak tak? Może bawiło mnie patrzeć na jego strach? Chyba trochę. Przecież przez tyle lat mieszkał w tym samym domu co ja i codziennie patrzył na mnie, patrzył mi w oczy. Powinien był już dawno zastrzelić się sam. Ale tego nie zrobił, więc chyba powinnam mu pomóc. Wymierzyłam do niego.

- Uwaga, pierwszy strzał - dodałam, mierząc w klatkę piersiową. - Strzelam! - Odezwałam się znów i nacisnęłam spust. Broń trzasnęła głucho.

- Zakręcić, czy nie? - zapytałam.

- Nicole, zrozum mnie, moja kariera...

- Zakręcić, czy nie?! - przerwałam mu gniewnie. Wzruszył ramionami.

- Zabij mnie, to nie wróci życia twoim rodzicom - warknął. Popatrzyłam na niego gniewnie. Nie powinien był tego mówić. Naciągnęłam kurek broni, niepotrzebnie, ale dla mocniejszego efektu psychologicznego, a bębenek obrócił się, ustawiając kolejną komorę na wprost lufy. Czy była pełna? Czy był w niej nabój, czy tylko zimne powietrze wypełniające ten parking? Tego nawet ja nie wiedziałam.

- Drugi strzał - powiedziałam spokojnie. Tym razem broń znów kliknęła głucho. Uśmiechnęłam się. Miał szczęście.

- Zakręcić, czy nie? - zapytałam. Nieznacznie potwierdził głową. - Cieszę się, że zaczynasz łapać reguły - dodałam i oparłam palce na bębnie, po czym pociągnęłam mocno. Znów zaczął się obracać, wypełniając podziemny parking metalicznym stukotem.

- Nie rób tego, proszę... - wyjąkał, jednak nawet nie zwróciłam uwagi na jego błagania. Spokojnie wycelowałam. Znów w klatkę piersiową, w serce.

- Zabiłeś moich rodziców - powiedziałam spokojnie. - Trzeci strzał - dodałam i odciągnęłam kurek. Metaliczny trzask, chwila ciszy i przełamanie oporu spustu. Znów pusty strzał. Miał naprawdę szczęście. I znów to samo. Moje pytanie, zakręcenie bębniem rewolweru i pusty strzał.

- Nicole, co chcesz tym zrobić? - zapytał. - Tak możemy bawić się w nieskończoność... Proszę cię, przestań... - Nie zwróciłam na niego najmniejszej uwagi. Naciągnęłam kurek, wycelowałam w niego.

- Teraz masz ostatnią szansę. Możesz się przyznać do wszystkiego - powiedziałam spokojnie.

- Więc to o to chodzi, tak? Chcesz, żebym powiedział tutaj, przed tobą, co zrobiłem? Słuchaj więc! - warknął. - Tak, do ciężkiej cholery. Pieprzyłem twoją matkę. Pięć lat. Twój ojciec był ślepy, zresztą ja wyznaczałem mu takie zadania, takie sprawy, by móc spokojnie spotykać się z twoją matką. Odpowiadał nam taki stan. Ona w fikcyjnym małżeństwie, ja zupełnie wolny, mając ją do dyspozycji kiedy tylko chciałem. Pasowało nam to. Ale wpadliśmy, zaszła w ciążę. Chciała o wszystkim powiedzieć mężusiowi, który w swojej całej naiwności myślał, że dziecko było jego. - Słuchałam tych słów z przymrużonymi oczami, ale stale wzbierał się we mnie gniew. Na swoje nieszczęście w ogóle tego nie zauważył.

- Ona chciała mu powiedzieć, przyznać się, rozwieść się. Nie mogłem oczywiście na to pozwolić. Przecież byłem zastępcą komendanta. Miałem awansować na komendanta. Romans z żoną podwładnego mógł zniszczyć mi karierę. Pozbawić mnie wszystkiego, pracy, pieniędzy, prestiżu. Musiałem ją powstrzymać. Nie dopuścić do tego, by ta sprawa wyszła na jaw. Nie wiem, jak się o tym dowiedziałaś. Naprawdę. Zatarłem wszystkie ślady. Nawet broń zniknęła. Leży teraz gdzieś na dnie rzeki, owinięta w srebrną folię,

od zewnątrz pokrytą całą masą tłumiących warstw, by nie dało się jej odnaleźć. - Dokończył swoje zeznanie.

- Zrobiłeś to wszystko tylko po to, by ratować swoją karierę? - zapytałam. Stałam bez ruchu, moja dłoń była zaciśnięta na rękojeści rewolweru wymierzonego w niego. Ani jeden mięsień nie drgnął, lufa broni nie chwiała się w ogóle. Cóż, na strzelnicy też miałam niezłe wyniki.

- Tak! - krzyknął. - Zrobiłem to tylko po to. Zabiłem twoich rodziców dla kariery. Dla siebie. A potem zaopiekowałem się tobą.

- No dobrze... Tyle chyba wystarczy - powiedziałam spokojnie i opuściłam broń, po czym uniosłam do ust dłoń. - Macie wszystko, chłopaki? - zapytałam do ukrytego w rękawie mikrofonu. Mała słuchawka w moim uchu wydała ciche stęknienie jednego z policjantów - ciche „tak”. Boczne drzwi obitej furgonetki stojącej nieopodal przesunęły się z hałasem i ze środka wyskoczyło kilku policjantów. Jeden z nich od razu podszedł do Michaela. Dołączyłam do niego i popatrzyłam na siedzącego na krześle komendanta z góry. Wyglądał naprawdę żałośnie. Na jego jasnych spodniach była spora plama, twarz była pokryta potem i łzami, a z jego spojrzenia można było wyczytać, że już zupełnie pogubił się w tym, co działo się na parkingu. Policjant obok mnie poruszył się, ale oparłam mu dłoń na ramieniu.

- Ja chcę - powiedziałam i dodałam, wciąż patrząc z góry na niedawnego szefa. - Michaelu Coltron, jesteś aresztowany za podwójne morderstwo z premedytacją. Mam pełne prawo przypuszczać, że w pełni znasz przysługujące ci prawa. - Te słowa sprawiły mi naprawdę ogromną satysfakcję.

- Zabierzcie tego śmiecia - westchnęłam. Podniosłam do góry rewolwer i wysunęłam bębenek. Ćwiczebny nabój bez ładunku prochowego nosił kilkukrotne ślady iglicy. Uśmiechnęłam się pod nosem. Gdyby tylko to był prawdziwy nabój... Westchnęłam cicho. Poczułam czyjaś dłoń na ramieniu i popatrzyłam do tyłu. To był Mike, starszy ode mnie o trzy lata zastępca Michaela. Spojrzałam znów na mordercę. Policjanci prowadzili go do jednego z radiowozów, które właśnie przyjechały. Dopiero gdy drzwi zamknęły się za nim, popatrzyłam na Mike'a i ciężko westchnęłam.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- W porządku - westchnęłam. - Trudno było mi raz jeszcze powrócić do tamtej nocy, w ogóle... Ten dzisiejszy dzień... Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że on naprawdę zabił moich rodziców...

- Dostanie za swoje. Twoja matka była w ciąży, a on o tym wiedział. Poważnie myślę o dożywociu. - Wzruszyłam ramionami i popatrzyłam za szybko odjeżdżającymi radiowozami. Nie czułam ulgi, ale... uczucie, że wreszcie zakończyło się coś ważnego. Bo w końcu tak właśnie się stało - zakończyłam sprawę morderstwa moich rodziców, najważniejszą sprawę w moim życiu. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 04.02.2019 13:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.